

Michał Głowiński

"Jeden dzień w socrealizmie i inne szkice", Jacek Łukasiewicz, Katowice 2006 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 100/1, 214-217

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

próba uchwycenia ścisłej istoty rzeczy, jej najczystszej możliwości, jej starannie zamkniętej w sobie tożsamości, jej nieruchomej i dawniejszej formy we wszystkim, co zewnętrzne, przypadkowe, sukcesywne. Poszukiwać takiego źródła to starać się odkryć »to, co już było«, »to samo« dokładnie odpowiadającego sobie obrazu; to brać za przypadkowe wszelkie nagłe zwroty, jakie mogły nastąpić, wszelkie podstępny i wszelkie przebrania; to podjąć się zdjęcia wszystkich masek, aby na końcu odsłonić pierwotną tożsamość¹⁹. I tak rzeczy się mają w książce *Miejsca wspólne, miejsca własne*. Wojciech Owczarski z dużą skutecznością redukuje to, co Inne, do Tego Samego (co jednak świadczy o tym, że jest metodologicznie konsekwentny i realizuje przyjęte założenia). Najbardziej więc może charakterystyczne jest to, jak często autor dobitnie podkreśla podobieństwa pomiędzy omawianymi twórcami. Mówi wprost o istnieniu czegoś, co nazywa paradygmatem stworzonym przez Leśmiana, Schulza i Kantora” (s. 5–7, 173). Nic w tym, oczywiście, niedobrego nie ma. Są jednak podstawy, by przypuszczać, że badacz istotnie wierzy, iż taki paradygmat istnieje również poza jego książką. Te zbieżności wynikają – powie to Owczarski wprost – z Ducha Czasu (s. 10, 25). Ryzykownie jest dziś powoływać się na taki autorytet, ale nie o to nawet chodzi. Rzecz w czym innym. Owczarski raz po raz mówi o tożsamości Leśmiana i Schulza (s. 56, 79, 268, 282, 289), Leśmiana i Kantora (s. 15, 156, 185, 192, 193, 195, 240, 277, 282), Schulza i Kantora (s. 230, 321, 340), a najczęściej, oczywiście, o tożsamości całej trójki (s. 13, 34, 37, 44, 52, 54, 74, 85, 173, 263, 267, 269, 273, 282, 293). Co więcej, można odnieść wrażenie, że wspomniany paradygmat Owczarski chciałby rozszerzyć, bo czasem okazuje się, iż nie tylko trzech wymienieni, ale właściwie wszyscy pisali tak samo i o tym samym, choćby Proust (s. 7), Beckett (s. 22), Słowacki (s. 92), Gombrowicz (s. 193), Dante (s. 201), Norwid (s. 287), nie wspominając już o antenatach: Mickiewiczu, Kafce i Witkacym. Tę tożsamość Owczarski odkrywa właściwie na każdym poziomie swojej analizy i taki „wspólny mianownik” (s. 124) – a ta rzucona *ad hoc* formuła nieźle określa to, czego, i jak, zawsze szuka badacz – stara się dostrzec w trakcie swoich analiz. Zwykle te egzegezy przybierają formę skrupulatnego wyliczenia najważniejszych obrazów czy figur, połączonego z najczęściej pobieżnym omówieniem, a zmierzają uporczywie do poszukiwania we wszystkim tożsamości czy identyczności. Taki jest zawsze punkt wyjścia i dojścia analiz Wojciecha Owczarskiego. Jakże często autor książki *Miejsca wspólne, miejsca własne* nie tylko wieńczy, lecz też inauguruje w ten sposób kolejne rozdziały czy konkretne interpretacje! Ale to znaczy, że za każdym razem znał rozwiązanie od samego początku. Tylko zwlekał z jego ostatecznym objawieniem.

Marian Bielecki
(Uniwersytet Wrocławski
– University of Wrocław)

Abstract

The text discusses the book on the categories of “common places” and “individual places” in the literary creativity by Leśmian, Schulz, and Kantor, and attempts to situate the authors in question against a wider meta-artistic background.

Jacek Łukasiewicz, JEDEN DZIEŃ W SOCREALIZMIE I INNE SZKICE. (Recenzent: Aleksander Nawarecki). Katowice 2006. Wyższa Szkoła Zarządzania Marketingowego i Języków Obcych w Katowicach, ss. 232. Seria: „Literaturoznawstwo”. [T.] 6. Redaktorzy serii: Ewa Borkowska i Marian Kisiel.

Socrealizm budzi zainteresowanie, jest najlepiej i najwszechstronniej opisanym zjawiskiem z tych, które składały się na literaturę i życie kulturalne Polski Ludowej. Budzi

¹⁹ M. Foucault, *Nietzsche, genealogia, historia*. W: *Filozofia – historia – polityka*, s. 115.

zainteresowanie historyków literatury, którzy pamiętają koniec lat czterdziestych i pierwszą połowę lat pięćdziesiątych, byli bowiem wtedy uczniami bądź studentami, wchodzącymi w świat, niekiedy początkującymi krytykami; można powiedzieć, iż dla nich zjawisko to było jednym z elementów przeżycia pokoleniowego. Nie dlatego, że ich zafascynowało, lecz że stanowiło negatywny punkt odniesienia, przeciw socrealizmowi się buntowano, jego spektakularne załamanie się w okresie odwilży przyjmowane było z ulgą, a w istocie z czymś więcej. Sprawa wszakże nie ogranicza się do dzisiejszego, już najstarszego pokolenia historyków literatury XX wieku. Przeciwnie, socrealizmem zajmują się autorzy, którzy na świat przyszli wtedy, kiedy on już należał do zamierchłej przeszłości, w tym także reprezentujący generację najmłodszą.

Jest to zjawisko stosunkowo nowe. Kiedy w roku 1965 ukazało się pionierskie studium Piotra Kuncewicza o poetyce powieści produkcyjnej¹, dziwiono się, że ten początkujący wówczas krytyk zechciał zająć się tak nieefektywnym i tak nieważnym tematem. Czy warto czymś takim zaprzętać sobie głowę! Sytuacja zmieniła się pod koniec lat osiemdziesiątych, punktem zwrotnym okazała się książka Wojciecha Tomasika². Z jej publikacją były pewne kłopoty, ówczesny dyrektor Instytutu Badań Literackich, wieloletni pracownik PZPR-owskiego aparatu, Witold Nawrocki, był zdecydowanie przeciwny wydaniu tej pracy. Szczęśliwie zbliżał się koniec PRL-owskiego świata, siła oddziaływania tego rodzaju figur malała, nie mógł on zatem uniemożliwić jej ogłoszenia. Dodam, że w tytule pojawiła się „powieść tendencyjna”, a nie po prostu socrealistyczna – by uniknąć ewentualnych ingerencji cenzury. Socrealizm stał się od połowy lat pięćdziesiątych sprawą dramatyczną dla oficjalnych speców od kultury, lepiej było o nim milczeć. Zajęto się nim na wielką skalę dopiero po zmianie ustrojowej, kiedy już oczywiście żadnych przeszkód nie było. Z pewnością wiele złożyło się na to czynników. Przede wszystkim to, że był socrealizm fenomenem jedynym w swoim rodzaju, w Polsce najbardziej klasycznym przykładem sztuki totalitarnej; wszelkie próby jego powtórki były już tylko bladym cieniem, w istocie pozbawionym większego znaczenia (mam tu na myśli tzw. literaturę o pracy, mały realizm, a także program literatury zaangażowanej, co w oficjalnym PRL-owskim wydaniu znaczyło: propagandowej). Socrealizm był doświadczeniem tak traumatycznym i jednocześnie tak odrażającym, że wszystko, co go przypominało, natrafiało na opór.

W dużej mierze problematyki socrealizmu dotyczy jedna z poprzednich książek Łukasiewicza, poddająca analizie teksty poetyckie drukowane w gazetach w pierwszym 5-leciu Polski Ludowej³. Można powiedzieć, że była to analiza pewnych praktyk literackopropagandowych, które socrealizm zapowiadały, ale nie stanowiły realizacji jego zasad, te bowiem jeszcze nie obowiązywały w swej rozwiniętej, „dojrzałej” postaci, jeszcze nie zostały do Polski przeniesione jako skodyfikowana doktryna. Wtedy bowiem – posłużę się tutaj tytułem pierwszej części omawianej książki – „władza doktryny” dopiero nadciągała. Nastąpiła zaś w tym czasie, którym Jacek Łukasiewicz zajmuje się w swojej najnowszej książce. Nie będę zwlekał z oceniającym stwierdzeniem: znakomitej, jednej z najlepszych, jakie polskiemu socrealizmowi poświęcono.

Za szczególnie cenne i oryginalne uważam studium otwierające książkę: *Mit socrealizmu*. To prawda, formuła ta jest dwuznaczna, wskazywać może mity tworzone w socrealizmie i w nim funkcjonujące, ale też to, że mitem jest sam socrealizm, że stał się nim dla historyków literatury i tych wszystkich, którzy o nim wspominają w takich lub innych okolicznościach. Łukasiewicz zajmuje pierwsze znaczenie, przedmiotem swoich rozważań uczynił bowiem to, w jaki sposób socrealizm stał się swoiście mitologiczną wizją świata,

¹ P. Kuncewicz, *Poetyka powieści produkcyjnej*. W zb.: *Z problemów literatury polskiej XX wieku*. T. 3: *Literatura Polski Ludowej*. Red. A. Brodzka, Z. Żabicki. Warszawa 1965.

² W. Tomasik, *Polska powieść tendencyjna 1949–1955. Problemy perswazji literackiej*. Wrocław 1988.

³ J. Łukasiewicz, *Wiersze w gazetach 1945–1949*. Wrocław 1992.

nie mającą zresztą nic wspólnego z tzw. „życiem”, mimo że ono też było jedną z figur funkcjonujących w socrealistycznym wysłowieniu i zarazem stanowiło składnik jednego z czołowych postulatów, skoro głoszono, że literatura (tak zresztą jak wszystkie inne dziedziny sztuki) ma być blisko życia czy też że winna owo życie „odbijać”. W tym rozumieniu „życiem” był pewien konstrukt ideologiczny, świadomie tworzony i uważany za obowiązujący. Socrealistyczna literatura stać się miała jego popularyzatorką, a także – gdy się patrzy z innej perspektywy – jego ofiarą. „Obcowanie przez pisarza »z życiem« oznaczało obcowanie z życiem we właściwej społecznej i rytualnej perspektywie” (s. 17).

Za wielki sukces Łukasiewicza uważam pokazanie mitycznej istoty socrealizmu. Miał on funkcjonować jak mit i składał się z samych mitów. Te dwie strony sprawy znajdowały się w ścisłej symbiozie, jedna bez drugiej była chyba nie do pomyślenia. W istocie wszystko, co się nań składało, miało charakter mityczny. Socrealizm miał swojego boga, był nim przede wszystkim Stalin, ale i Leninowi nie było daleko do tak uprzywilejowanej pozycji. Miał swoje bóstwa, takie jak partia, plan 6-letni, nawet – pokój. Posługiwał się środkami mitowi właściwymi, powoływał do życia byty alegoryczne w rodzaju postępu, rewolucji, klasy robotniczej. Obowiązywało kultowe zróżnicowanie osób, które w obręb tego mitologicznego świata zostały dopuszczone. Wprowadzano wyraźne aksjologicznie podziały przestrzeni: ta, która jest nasza, należy do strefy dobra, cała reszta jest domeną zła. Jak słusznie podkreśla Łukasiewicz, socrealistyczny mit, mimo że stanowił strukturę rozgałęzioną, tak pomyślaną, by ogarniać cały świat, był jednocześnie mitem zniewolonym, wyzbytym samodzielności, ściśle podporządkowanym dyrektywom polityczno-ideologicznym. Zadaniem literatury było oddawanie czci bóstwom z góry ustalonym, wyraźnie wskazanym, ich lista była ograniczona, a jakiegokolwiek przesunięcie linii wymagało decyzji władz najwyższych. „Inżynierowie ludzkich dusz” (za pomocą tej formuły, podobno wymyślonej przez Stalina, określano pisarzy) z samej istoty doktryny pozbawieni byli w tej dziedzinie jakiegokolwiek inicjatywy. Literatura powinna opiewać cnoty Pawlika Morozowa od momentu, w którym partia obwołała go bohaterem i przedstawiła jako wzór osobowy dla sowieckiej młodzieży, pisarzowi jednak nikogo takiego nie wolno było kreować. Jest to jeden z dowodów na to, że socrealizm, a w istocie cały stalinizm, i jako praktyka polityczna, i jako projekt ideologiczny, i jako swojego rodzaju estetyka, miał charakter *quasi-religijny*.

Studium *Mit socrealizmu* jest rozprawą o charakterze podstawowym, ujawnia cechy zasadnicze – i ma ogromną moc inspirującą, nie będzie można pisać o socrealizmie, nie uwzględniając jego wyników i sugestii. Pracą również wysoce inspirującą jest następny artykuł *Jeden dzień w socrealizmie*. Chodzi o dzień właściwie niczym szczególnym się nie odznaczający, *generalissimus* Stalin nie wygłosił w ciągu jego trwania kolejnego orędzia do świata w obronie pokoju, nie wygłosił też przemówienia żaden z lokalnych sekretarzy, nie odbyło się kolejne plenum partyjne o historycznym znaczeniu (a w myśl tej mitologii każde było historyczne – aż do plenum następnego), nie zdemaskowano żadnego kolejnego antypolskiego i antysocjalistycznego spisku, także imperialiści nie zgotowali w tej dobie niczego nadzwyczajnego i niespodziewanego. Chodzi zatem „o zwykły dzień listopadowy, przeżywany pod ciśnieniem propagandy” (s. 86), dzień zgodny z obowiązującym paradygmatem, dzień w nierzeczywistości, która jednak, gdy się ją przeżywało na bieżąco, była rzeczywistością straszną i dokuczliwą, ponurą i beznadziejną.

Jacek Łukasiewicz zastanawia się nad tym, z czym zetknąć się mógł mieszkaniec Wrocławia 14 listopada roku 1951, gdy sięgnął po prasę lokalną i ogólnopolską w tym mieście dnia tego dostępną. O czym go powiadamiano, co podawano mu do wierzenia, jakie historyjki mu ku pouczeniu przedstawiano, niektóre na wzór, inne żeby odstraszyć. Swoje studium zaczyna krytyk od przypomnienia bardzo swoistego gatunku „literackiego” – prasówki:

„Szukając w poetyce tamtej epoki wzorca gatunkowego dla niniejszego tekstu, znalazłem prasówkę. Prasówki pisało się i wygłaszało w szkołach, uczelniach, fabrykach i biurach. Tworzyły kontekst pomagający słuchaczom właściwie interpretować własny dzień bieżący, wyznaczać słuszny kierunek działania” (s. 69).

Zatem prasówka przedstawiona po półwieczu z okładem! Niezwykle interesująca. To z niej właśnie można się dowiedzieć, czym prasa z okresu stalinowskiego karmiła swoich czytelników. A więc w jaki sposób rozbudzano miłość do Związku Radzieckiego i zachęcano do nauki najważniejszego na świecie języka – rosyjskiego. Jak przedstawiało się wroga, który perfidnie przeszkadza w skupie płodów rolnych, jak streszczało się przemówienia przedstawicieli obozu pokoju i socjalizmu w Organizacji Narodów Zjednoczonych. I tak dalej, i tak dalej... Po latach Łukasiewicz podkreśla obrzędowy charakter tego wszystkiego, co wówczas w prasie (nie tylko codziennej) pisano. Dla kogoś z mojego pokolenia jest to przypomnienie, pamiętam najróżniejsze teksty z tamtego okresu, oczywiście nie ze względu na ich wartość, ale dlatego, że były na swój sposób niezwykle, a także stanowiły dokument epoki. Wyobrażam sobie, że dla wielu czytelników, z generacji młodszych zwłaszcza, przykładowe historie, choć często bije od nich groza, wydać się mogą dziedziną czystej groteski.

Rozprawa *Ballada spod Lenino* poświęcona jest tylko jednemu utworowi, a mianowicie znanemu w swoim czasie wierszowi Lucjana Szenwalda *Ballada o pierwszym batalionie*. Podziw w tej szczegółowej interpretacji budzi doskonale połączenie wątków historycznych z „formalistyczną” analizą tego ciekawego przynajmniej jako dokument wiersza o wyraźnym rytmie amfibrachicznym, przypominającym *Dumę o Waclawie Rzewuskim* Słowackiego. Łukasiewicz ujawnia tu najlepsze strony swojego warsztatu analitycznego, uczulenie na szczegół, umiejętność wydobywania różnych właściwości, a także – dostrzegania zjawisk ogólnych w tym, co jednostkowe i, jak by się wydawało, niepowtarzalne.

To samo powiedzieć można o ostatnim studium w tej książce, należącym do cyklu socrealistycznego, a mianowicie o pracy dotyczącej wczesnych wierszy Wisławy Szymborskiej. Szczególnie interesująca jest ta jej część, która została poświęcona pierwszemu utworom poetki publikowanym w Krakowie tuż po wojnie. Znaleźć tu można cenne informacje o życiu literackim w tym mieście w okresie powojennym. Trzeba podkreślić jedno: rozważania Łukasiewicza o epizodzie socrealistycznym w biografii i twórczości poetki, ogłoszone na początku lat dziewięćdziesiątych w „Tekstach Drugich” (1991, nr 4), nie mają nic wspólnego z paszkwilami i nagonkami wszczętymi kilka lat później, po przyznaniu Wisławie Szymborskiej nagrody Nobla, przez krytyków i dziennikarzy najgorszego autoramentu. Wspominam o tym dla porządku, by uniknąć nieporozumień. A że ich powstawania jest świadom także Łukasiewicz, świadczy – jak się domyślam – fakt, iż do rozważań o wierszach Szymborskiej z czasów młodości dołączył szkic o jej zbiorze najnowszym, opublikowanym w roku 2005.

Druga część tomu nie wiąże się z problematyką socrealizmu i zawiera szkice o twórczości trzech poetów: Białoszewskiego, Grochowiaka i Herberta. Tytuł, jaki nosi – *Władza podmiotów* – pokazuje główny przedmiot zainteresowań krytyka. Interpretacje te są pokazem jego kunsztu jako analityka i komentatora poezji współczesnej.

Michał Głowiński

(Instytut Badań Literackich PAN –
Institute of Literary Research
of the Polish Academy of Sciences, Warsaw)

Abstract

The present text is a review of Jacek Łukasiewicz's book in which the reviewer, in the first part, accounts for the considerations about socialist realism in Poland, while in the second part he discusses the literary creativity by Miron Białoszewski, Stanisław Grochowiak, and Zbigniew Herbert.